Nr. 3 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 1 lutego 1932 | Rok 54

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej, Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochronne

obowiązujące na terenie Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego

(Czas ochronny oznaczony jest ciemnemi polami)

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Łosie - byki ¹)	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Jelenie - byki, daniele - rogacze ²)	■	■	■	■	■	■	■	■	▮15		■	■
Sarny - kozły ²)	■	■	■	■	▮15						■	■
Zające - szaraki ²)	▮15	■	■	■	■	■	■	■	■	▮20		
Zające - bielaki		15▮	■	■	■	■	■	■	■	■		
Niedźwiedzie ³)	15▮	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▮15
Rysie ⁴)	15▮	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▮15
Borsuki ⁵)	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■		■
Wiewiórki ⁶)	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce - koguty	■	■	▮15		15▮	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▮15				
Cietrzewie - kury w wojew.: Wil., Białost., Nowogr., Polesk., Woł.		■	■	■	■	■	■	▮15	15▮	■	■	■
Jarząbki, pardwy		■	■	■	■	■	■	▮15				
Bażanty - koguty ⁷)		■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Kuropatwy w woj. Wil., Białostoc., Nowogr., Polesk., Woł., Krak., Lwowsk., Stanisławowsk., Tarnopol. ⁷)	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Kuropatwy w województwach pozostałych ⁷)	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki . . . . od przylotu			■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▮	■	■	▮15				
Bataljony						■	▮10					
Dzikie kaczory ⁸)						■	▮15					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▮15					
Dropie, dropie - kamionki (strepety), ⁹)	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▮15				
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▮	■	■					
Dzikie indyki - samce ¹⁰)					15▮	■	■	■	■	▮15		
Dzikie indyki - samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▮15		
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▮15				

¹) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Uut. R. P. Nr. 94, poz. 730.
²) Min. Roln. z dnia 20. X 1931 r. Dz. Uut. R. P. Nr. 96, poz. 737.
³) Min. Roln. z dnia 11. V. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 51, poz. 423.
⁴) Min. Roln. z dnia 23. VI. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 60 poz. 487.
⁵) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
⁶) Min. Roln. z dnia 20. XII. 19 0 r. Dz. Ust. R. P. Nr 94, poz. 730.
⁷) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
⁸) Min. Roln. z dnia 20. X. 19 1 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
⁹) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730
¹⁰) Min. Roln. z dnia 26. VI. 1929 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 50, poz. 416.

Wszystkie terminy ochronne należy rozumieć włącznie

Do P. T. Delegatów!

Sezon myśliwski ukończony. Zatem prosimy przystąpić do sporządzenia statystyki ubitej zwierzyny we wszystkich obwodach łowieckich powiatu i przesłać nam (ew. Oddziałowi w Krakowie) do opracowania wykazu według województw.

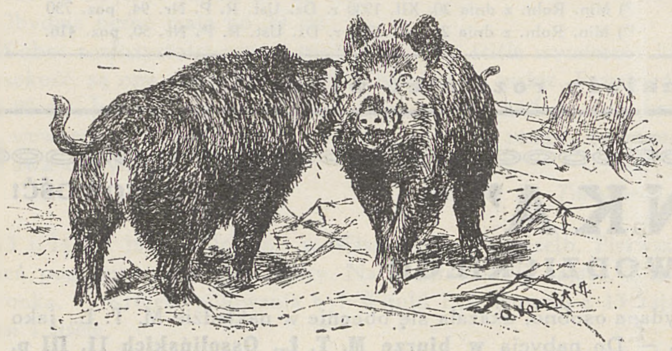
Do nabycia w Biurze M. T. Ł., Lwów, ul. Ossolińskich 11. III p.

Biuro M. T. Ł. podaje niniejszem do wiadomości, że część własnych i komisowych wydawnictw może oddać po cenach zniżonych, jak następuje:

C. C. G.: Wspomnienia z rykowisk	zł 1·—	(zamiast 6·—)
Lisowice III. tom	„ 1·—	„ 5·—
Krogulski Seweryn: Pół Wieku	„ 1·—	„ 3·—
Mniszek Albert: Jarząbek	„ 1·—	„ 3·—
Roczniki „Łowca" od 1928 r. po	„ 10·—	„ 20·—

Sztolcman Jan: Żubr	zł 3·30
Ustawa Łowiecka Gal. z r. 1910	„ —·30
Ustawa Łowiecka R. P. P. z r. 1927	„ 0·80
Wodzicki hr. Kazimierz: „Słonka"	„ 2·50

z doliczeniem opakowania i porta





TREŚĆ NUMERU 3:



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Ciąg dalszy)

Środkowo-wschodnia Afryka słynęła zawsze z wielkiej ilości zwierzyny łownej, a szczególnie lwów. Taką samą opinją cieszyły się okolice nad dolną Zambezą i Szirą, oraz południowo-zachodnie pobrzeże jeziora Njassa. Podkreśla to znany angielski podróżnik-naturalista H. H. Johnston w dziele swojem „British Central Africa" — kiedy omawiając kwestję rozmieszczenia fauny tego kraju — uważa znajdującą się tam ilość lwów za „nadmierną" (too aboundant).

Spędziłem w tych okolicach szereg lat — z tego trzy pełne sezony pory suchej. Poświęciłem ten czas głównie łowom na grubego zwierza, — miałem więc sposobność robienia spostrzeżeń co do zwierzostanu na terenach opolowanych.

Nadmiernej ilości lwów nigdzie nie znalazłem. Nie stwierdzili tego także inni Europejczycy - myśliwi, moi współcześni — a trofea lwie, jakie w licznych, daleko w głąb sięgających wyprawach zdobyli — były bardzo nieliczne.

To samo można powiedzieć o lwach ubitych przez kra-

jowców. W latach 1884—1893 (czas mego tam pobytu), ustna statystyka murzyńska, utrzymująca się w kraju przez długie lata (ubicie lwa należy do wypadków, głoszonych i komentowanych długo i szeroko) nie wykazywała więcej jak trzydzieści, do trzydzieści pięć sztuk, z tego okresu.

Jeżeliby lwów było tak wiele, jak tu i tam nieraz się słyszało, to dlaczegóż na targach osobliwości afrykańskich jak np. w Adenie, Mombasie, Zanzibarze i innych miejscowościach portowych wschodniej Afryki — gdzie dużo skór lamparcich i inych drapieżców wystawiano na sprzedaż — nie widywało się skór lwich, chyba wyjątkowo?

A przecież za dobrą skórę (z czaszką i pazurami) płacono wówczas stosunkowo duże sumy, przeciętnie do dziesięciu funtów szterlingów, podczas gdy najlepsza skóra lamparcia — kosztowała dwa funty.

Nie! — Lew nie jest zjawiskiem codziennem, nawet na najlepszych łowiskach.

Jedno — o czem na pewno twierdzić można — że o ile step lub sawanna jest terenem koncentracyjnym, gdzie w porze suchej gromadziła się zwierzyna z najbliższej okolicy, to i wszystkie okoliczne lwy pociągnęły tam za nią. Wówczas na tym terenie znajdzie się dwa, lub trzy razy tyle lwów — ile ich było w innej porze roku, nigdy jednak tak wiele, abyśmy jakieś zamieszanie pośród zwierząt, na stepie, albo widoczny ich ubytek — skonstatować mogli. Zazwyczaj łudzą nas ich nocne ryki, które dochodząc nas z rozmaitych stron, utwierdzają w mniemaniu, że przecież tych lwów jest bardzo wiele.

Nie zapomnę jednej, prawdziwie wyjątkowej okoliczności, gdy mogłem naprawdę ulec takiemu złudzeniu.

Było to wśród stepu „Elephant-marches" nad środkową Szirą. Nocując na pokładzie parowczyka, zakotwiczonego pośrodku rzeki, mogłem wsłuchiwać się w niemilknące ani na chwilę ryki tych drapieżców.

Noc była ciemna, jak to tylko być może pod zwrotnikiem, gdy niema księżyca.

Po obu stronach rzeki płonął step, a właściwie dżungla trzcinowa.

Syczenie ognia, trzask pękających od gorąca i łamiących się prętów trzcinowych, mieszał się z przeraźliwym rykiem lwów. które czy podrażnione pożogą, czy z innej przyczyny — wyrzucały ze swych potężnych płuc, jakby głosy wyzwania, groźby i odwetu.

Ryczały — jak się nam zdawało — ze wszystkich zakątków naszego najbliższego otoczenia. Ale tak samo szły do nas głosy ich z dalekiego lasu palmowego i z bardziej jeszcze oddalonych punktów niewidzialnego horyzontu. Szły poprzez tę ciszę nocną, którą chwilowo pożar zakłócił — grzmiące sola basistów, wtóry potężnych barytonów, oraz przewalające się, jak echa dalekiej burzy — chóralne pienia lwich zespołów.

Długo w noc przysłuchiwaliśmy się tej serenadzie. Kiedy udawaliśmy się na spoczynek a było już dobrze po północy — lwy jeszcze ryczały.

Takiej zbiorowej muzyki nigdy już więcej nie słyszałem. O wschodzie słońca — ruszając w dalszą drogę — oglądaliśmy z górnego pokładu spalony step.

Nad szaro-czarną — jakby się zdawało — bezbrzeżną równiną — wisiały lekkie chmury opadających dymów. W obrębie dla oka widzialnym — nie było żywego stworzenia.

Gdzie były lwy podczas nocy? Co oznaczały te niesamowite ryki? Gdzie się teraz znajdują aktorzy nocnego koncertu?

Pochłonęła tajemnicę dal stepowa...

Z takich i tym podobnych faktów rodzi się opinja o niezmiernej ilości lwów w danej okolicy. Ale uszy mylą, nie podadzą nam nigdy prawdziwej liczby członków lwiego chóru. Jeszcze bardziej zwodnicze są argumenty na podstawie liczby ofiar przez lwy porwanych. Badając rzecz bliżej — dowiemy się, że najwięcej tubylców ginie tam, gdzie lwów mało — t. j. w ubogiej pod względem zwierzostanu okolicy.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Dzisiejszy lew afrykański, legendarny lew południowej Europy, jak również znikający już z widowni lew azjatycki — pochodzą prawdopodobnie z jednego pnia rodowego. Jeżeli zachodzą między niemi pewne zewnętrzne różnice, to są one bez zasadniczego znaczenia. Te same odchylenia we wzroście, barwie szaty i bujności grzywy u samców — spotyka się i między lwami afrykańskiemi — często nawet w obrębie jednej i tej samej okolicy.

Na szerokim, trawiastym stepie znajdujemy lwa płowego. Pomiędzy okazami tego typu natrafiamy na samce o stosunkowo bardzo bujnej grzywie — a także na osobniki niezwykle potężnej budowy ciała.

Grzywa samców płowych jest przeważnie tego samego koloru, co i reszta owłosienia.

Za to już w otaczających ten step pagórkach, w dżungli kolczastej i wśród gęstwy bambusowej — spotkać można lwa o żółtawo-brunatnem ubarwieniu włosa. — Samce tego typu mają trochę ciemniejszą, ale zazwyczaj marną grzywę, a często są także tej ozdoby pozbawione. Te ostatnie przypominają bardzo bezgrzywnego lwa wschodnio-indyjskiego.

Lew żyjący w wysokich górach posiada najciemniejszą szatę a samiec nawet piękną grzywę barwy ciemno-kasztanowatej. To samo dotyczy kiści ogonowej.

O ile różnice tego rodzaju spotkane na całym obszarze czarnego lądu mogły powstać pod wpływem warunków otoczenia, wśród których lew się znalazł i trybu jego życia — jak to stara się przedstawić pisarz i myśliwy p. Selous — byłbym z nim zgodnego zapatrywania, za to argument, że bujna grzywa lwa górskiego (a podchodzi on na wysokość 3.000 metrów n. p. m.) ma na celu chronić go od zimna — nie może przemówić do mego przekonania.

Bo przecież lew płowy, zwierz stepów nizinnych, mieszkaniec bardzo gorących okolic, — posiada często — jak już wspomniałem — obfitą grzywę.

Zresztą dla czegóżby w wysokich górach, gdzie rzeczywiście częste zdarzają się przymrozki — miała natura tylko samcowi iść na rękę?

Skąd wkońcu biorą się te wspaniałe grzywy u lwów po menażerjach i zwierzyńcach, u lwów przeważnie w niewoli zrodzonych, gdy te zwierzęta nigdy bezpośrednich skutków ostrego klimatu nie doświadczyły? Czy — aby te ich nader bujne grzywy nie były wynikiem pewnej pielęgnacji tej ozdoby, chociażby biernym sposobem życia w niewoli?

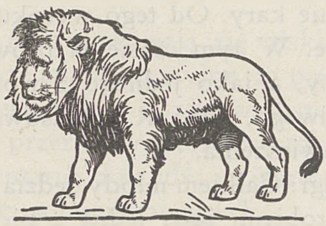
Takich grzyw u lwa dzikiego nie znajdziemy. I tu nasuwa się mimowolnie pytanie: dlaczego natura obdarzyła grzywami tylko samce — a lwice nie?..

Czy te ozdoby głowy nie byłyby raczej tarczą ochronną samców podczas walk o samicę?

Miejsce między głową a karkiem — to pięta Achillesowa — nawet u lwa...

— — — — — — — — — — — — —

(C. d. n.)



Dr JAN OPOLSKI

Kłusownik — a Starostwa i Sądy

(Dokończenie)

Wracam po tej małej degresji do właściwego tematu. A więc: karanie za kłusownictwo należy do Sądów. O ile funkcję tę niewłaściwie wzięły na siebie Starostwa, to i tak od czasu wprowadzenia w życie rozporządzenia Prezydenta z dnia 22 marca 1928 o postępowaniu karno-administracyjnem, i w tych sprawach — jak zresztą we wszystkich regulujących życie jednostek — ostatnie słowo mają Sądy. Czy słusznie — nie miejsce tu bliżej tę rzecz omawiać, ale jakkolwiek o tem Panowie sądzicie — ja twierdzę, że stało się dobrze, chociaż można było nadać temu inną formę.

Mając do rozstrzygnięcia moc orzeczeń karnych czterech Starostw, zauważyłem, że kary wymierzane kłusownikom i tam bywają zazwyczaj dość niskie, mimo, że niskie są już same sankcje karne ustawy. Zależnie od tego kto karze, myśliwy czy nie, kary te są niskie albo dotkliwsze. Możność, lub nawet obowiązek karania grzywną obok kary ścieśnienia wolności, to środek naogół skuteczny, gdyż tam gdzie grzywna jest ściągalną, boli mocniej aniżeli areszt — błogi wypoczynek. Gdy więc taki pan, niezadowolony z orzeczenia zażąda rozstrzygnięcia Sądu, to o dalszym losie jego rozstrzygnie to, czy sędzia, w którego ręce sprawa się dostanie, jest myśliwym, czy nie.

Biada naiwnemu kłusownikowi, który zwraca się do mnie: miast zniżenia kary, otrzymuje co najmniej podwójną porcję — o ile oczywiście nie zostanie uniewinniony. To jest, o ile udowodnię mu to przestępstwo, za które go zasądzono i sam o winie nabiorę przekonania. A jest faktem, że orzeczenia Starostw w licznych wypadkach nie wytrzymują tej powtórnej próby dowodowej i to bez żadnej często winy tych, którzy je wydali.

Co stanowi dowód winy przedewszystkiem? Zeznania świadków. Otóż ci zeznają z reguły więcej i bardziej obciążająco przed władzą administracyjną, aniżeli później, pod przysięgą, przed sądową. Gajowy, który opowiada swemu chlebodawcy, że Hrynia Matwijciowa złapał za kark, a ino ten mu się wyrwał i uciekł, przed starostą zezna, że tylko go widział w lesie ze strzelbą i stanowczo rozpoznał, zaś przed Sądem przyzna się, że widział jakiegoś kłusownika zdaleka, za drzewami, jednak odniósł wrażenie, że nikt inny to nie mógł być, jak Hryń Matwijciów. Sędzia Matwijciowa uwolni, gajowy wróci do domu zgorszony, aby prestige swoje ratować, zwali przed swym panem wszystko na stronniczość sędziego-chłopomana, co znów da powód do złośliwych a nie koniecznie właściwych uwag pana W. G. S. w jego wspomnieniach.

Nie koniecznie właściwych — pozwoliłem je sobie tak nazwać — gdyż forma, w jakiej o rzeczach tych we „Wspomnieniach z podjazdów na rogacza" („Łowiec" Nr. 20/31) mówi, tak jest jakoś zręcznie ujętą, że ów „pan sędzia", „niejeden pan sędzia" występuje tu jakby przedstawiciel ogółu „panów sędziów", niby takich poczciwych spólników-udziałowców, owych „całych kłusowników", co hodowcy zabijają i zwierzynę i straż leśną.

Myślę, że tego rodzaju sądy, ba, oskarżenia, polegają raczej na nieznajomości spraw, a przynajmniej braku takiego głębokiego ich poznania, jakie ma z reguły sędzia. Nieco wyżej dałem przykład — oparty na licznych doświadczeniach — jak jednostronnie bywa informowany przez chytrego sługę — właściciel rewirów. Nadto pokrzywdzony jest, być musi (gdyż taka jest natura ludzka, mało dopuszczająca wyjątków) stronniczym na swą korzyść. On jest pewny, najgłębiej przekonany, przysiągłby, że tak być musiało. Sędziemu to nie wystarczy: on musi mieć dowód, jeżeli ma być sprawiedliwym. Złapałeś? Nie? Więc choćbyś był tysiąc razy przekonany — nie zasądzę. Lepiej dziesięciu winnych uwolnić, niż jednego niewinnego skazać.

Kto chce drwić z tej zasady, niechaj wprzódy wyobrazi siebie samego lub kogoś z najbliższych niewinnie o czyn jakiś paskudny posądzonego, oskarżonego, zasądzonego. Dlatego nigdy się nie gorszę, jeśli „niejeden pan sędzia nie widzi dostatecznych dowodów do ukarania kłusownika".

Nie kruszę tu zresztą kopji o to, iż zdarzać się mogą wypadki stronniczego osądzenia, lecz są to napewno wyjątki, których uogólniać nie wolno.

To, że kary wymierzane kłusownikom są zbyt niskie, czasem tak niskie, że się aż śmiać chce przez łzy, gdy się zestawi koszta, trud, niebezpieczeństwo, łożone na schwytanie kłusownika — z karą kilku dni aresztu — przyznaję lojalnie. Ja to rozumiem — niektórzy koledzy nie. Będę ich jednak dalej bronić i na tym odcinku.

A więc proszę się teraz na chwilę w sobie skupić, zastanowić się i postarać się wejść w psychikę i położenie osób trzecich, owych sędziów-niemyśliwych. Kim oni są? Jak wszyscy urzędnicy, rekrutują się oni z różnych sfer, ludzi o różnych umysłowościach, zapatrywaniach socjalnych, z różnych środowisk, wierzeń, narodowości. Po dość rozległych studjach fachowych, zostają powołani na stanowiska sędziów. Mają przed sobą długie lata pracy, świadomi, że w rękach ich leży los tysięcy jednostek, rozstrzyganie tysiąca powikłań ludzkich, tysiąca sporów z wszystkich dziedzin życia człowieka na ziemi, od dziecka do śmierci, od najintymniejszych rodzinnych, do najokrutniejszych, najogromniejszych zbrodni. Jakże wobec tych wszystkich spraw, które w tem życiu mają załatwić, wydaje się im nikłą zbrodnią owe zabicie sarny czy zająca? Niewątpliwie sprawa brzeska, proces o komorę cieszyńską, a nawet kradzież pół kopy żyta z pola biednego chłopka, wyda się im czemś wielokroć ważniejszem od tamtego. I czyż może być inaczej? I czy nie słusznie?

Tamto — to pańska zabawa, w której sędzia z reguły nie uczestniczy, której z reguły nie rozumie. Któż zdoła go przekonać, że to nie zabawa? Zrozumiałby może prędzej z punktu straty materjalnej — ale trzebaby mu pokazać hodowlę, przekonać, że się hoduje to zwierzę, jak stado bydła. A czy dużo mamy prawdziwej, rozumnej hodowli, tu w Małopolsce? Zatem istotnie jest tak — jak to p. W. G. S. pisze, że myśli on kategorjami: „a ten właściciel łowiska, to ma psiakrew, tej zwierzyny tyle, że ten marny zając i tych parę kuropatw, ta głupia sarna, kiepska łania, albo chociażby skórka lisia, nie powinna dla niego grać żadnej roli".

Więc trzeba go tego nauczyć, trzeba pokazać mu to czarno na białem, trzeba zasłużyć sobie na to, chroniąc i hodując zwierzynę naprawdę, tak, by to można udowodnić, by móc go przekonać. Co więcej, trzeba sędziego uczyć umiłować las, zwierzynę, polowanie. **Trzeba zeń zrobić myśliwego. Oto jest droga pewna, choć nie najkrótsza do uzyskania tego** o co się walczy, a raczej na co się tylko nieporadnie narzeka.

W walce z kłusownictwem srogie kary, to zaiste najostateczniejszy środek. Jeżeli ma być w pełni skuteczny — to tylko przez karanie w sądach. Zaś sędzia niemyśliwy nie będzie srogo karać — to pewnik. Karać, karać, karać... wiecznie karać... Laicy nie wiedzą jak to ciężko... Tylko ktoś, kogo bezpośrednio dotyka i boli kłusownictwo, więc męka zwierza schwytanego w sidła, kniazienie kotnej zajęczycy, zgon ostatniego żubra czy kozicy — kto rozumie posępną, zbrodniczą postać kłusownika gotowego na wszystko — ten tylko potrafi się zdobyć na wyższy wymiar kary. Czasem aż za wysoki...

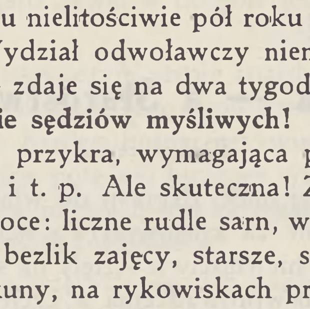
Młody sędzia „świeżo upieczony" dostaje z reguły pierwszą posadę na prowincji, w mieście powiatowem lub jeszcze mniejszem. Dokoła lasy, pola, wody... Obszary łowieckie — właściciele łowisk... Dostaje do rozstrzygania sprawy różne, karne, cywilne. Zkolei przechodzi do Sądów okręgowych, decyduje o sprawach ważniejszych, większych. Rozstrzyga w drodze odwołania orzeczenia Sądów niższych, orzeczenia Władz administracyjnych. Winduje się dalej, do Sądów apelacyjnych, zostaje sędzią najwyższym, decyduje ostatecznie, stwarza nowe zasady, nową jurysdykcję. Inni stają się prokuratorami, inni prezesami Sądów, uzyskują wpływy na podwładnych... I wśród tysięcy spraw przez nich załatwianych, pewien procent, to sprawy kłusownictwa.

Jeśli postaracie się Panowie, aby trafiały one w każdym Sądzie, w każdej instancji na sędziów myśliwych — to za pewnik przyjąć możecie, że co się da tylko na drodze sądowego karania w walce z kłusownictwem uzyskać — to się uzyska.

Przykład: Przed kilku laty ubił kłusownik w powiecie doliniańskim jelenia. Sądził go sędzia-niemyśliwy. Dał miesiąc więzienia, a że tamten bardzo skomlał, zawiesił wykonanie kary. Od tego wyroku wniósł prokurator odwołanie. W tym czasie ja prowadziłem t. zw. senat apelacyjny, a jako jednego z wotantów, miałem zażartego myśliwego, pana R. Kłusownik zarobił pół roku — bez zawieszenia.

Przykład drugi: Całkiem młody sędzia p. B., myśliwy, dostaje przed rokiem, jako jedną z pierwszych swych spraw, sprawę nałogowego kłusownika o zabicie kilku zajęcy. Sunie mu nielitościwie pół roku aresztu (wymiar najwyższy!) Wydział odwoławczy niemyśliwski, gwałtownie zniża — zdaje się na dwa tygodnie.

A więc róbcie sędziów myśliwych! Droga to może niejednokrotnie przykra, wymagająca poświęceń, przezwyciężenia się i t. p. Ale skuteczna! Za lat kilka, kilkanaście da owoce: liczne rudle sarn, wśród nich rekordowe rogacze, bezlik zajęcy, starsze, szabliste odyńce, na rozkładzie kuny, na rykowiskach pra-jelenie... A jeśli nie zdołam zaszczepić w którymś zapieczonym mieszczuchu bakcylu miłości przyrody, miłości przygody, trudów, cierpliwości... postarajcie się rozbudzić w nim apetyt i zrozumienie smaku dziczyzny. Przekonajcie go przykładem własnej osoby i kosztów i trudów i znoju, ile walki z przyrodą i złą wolą ludzką wymaga prawdziwa hodowla zwierzyny i jak bardzo godzi w fundamentalne prawo własności prywatnej i w bogactwo narodowe kłusownik, groźny, ponury wróg zwierzęcia i człowieka.



Walka z kłusownictwem

Od czasu wielkiej wojny przy nowem ukształtowaniu się łowiectwa polskiego, a mianowicie po wejściu w życie ustawy łowieckiej, ciągnie się jak nić poprzez działalność łowiectwa wszystkich dzielnic naszej Ojczyzny, walka z kłusownictwem.

Chcemy tutaj mówić o zachodnich rubieżach naszego państwa, a przedewszystkiem o Wielkopolsce. Zdawało się początkowo, że po fatalnych stosunkach, które zapanowały w dziedzinie łowiectwa naszej dzielnicy po wojnie, nastąpi z biegiem lat unormowanie się stosunków takich, jakie były przed wojną. I rzeczywiście przez umiejętną ochronę, która znalazła zrozumienie w najszerszych kołach naszego łowiectwa wielkopolskiego, zaczęły się zwierzostany, choć powoli, podnosić i już dosięgać w niektórych okolicach, świetnego stanu przedwojennego. Niestety wszystkie te zabiegi były i są po dziś dzień w swoim rozwoju paraliżowane przez rozwielmożnione kłusownictwo. Rozszerzenie się kłusownictwa nie należy przypisywać jedynie demoralizacji i biedzie powojennej, lecz sedno rzeczy tkwi w zupełnie innej dziedzinie.

Na pierwszy plan wysuwają się niskie kary, stosowane przez władze administracyjne za przestępstwa wobec ustawy łowieckiej a w jeszcze większej mierze, przez kary stosowane przez sądy, które częstokroć, jak mamy do tego dokumentarne dowody, są jeszcze znacznie niższe od kar władz administracyjnych.

Wobec tego stanu rzeczy jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że kłusownicy drwią sobie poprostu z nałożonych na nich kar i z całym cynizmem i wielką swobodą dalej praktykują swój niecny proceder. Nie pomogą tutaj żadne wysiłki, czy to właścicieli łowisk, czy straży łowieckiej, która częstokroć z narażeniem życia przychwytuje kłusownika lub nawet, jak to miało miejsce w ostatnich czasach — całe bandy kłusowników, — z tym rezultatem, że osobnik taki jest karany przez sądy małą karą pieniężną, którą z uśmiechem na ustach płaci i wypowiada już na sali sądowej groźbę zemsty tym, którzy go przychwycili.

Wysiłki naszego Związku od samego początku jego istnienia t. j. od r. 1922 szły pod hasłem walki z kłusownictwem. Ażeby zachęcić zniechęconą częstokroć z wyżej podanych powodów straż łowiecką, przyznawał rok rocznie Związek nasz tym leśnikom, którzy przychwycili kłusowników, odznaczenia w formie dyplomów, medali, kordelasów honorowych i nagród pieniężnych.

I tak zostało odznaczonych od roku 1922 do 1931 — 63 leśników, a mianowicie:

dyplomem honorowym	13	leśników
kordelasem i dyplomem	8	„
medalem, kordelasem i dyplomem	8	„
medalem i dyplomem	28	„
nagrodą pieniężną i dyplomem	2	„
nagrodą pieniężną, medalem i dyplomem	4	„

W jesieni ub. roku staraniem naszego Prezesa p. ppułk. Chłapowskiego, odbyło się zebranie zachodnio-północnych powiatów naszego województwa, mających bardzo duże przestrzenie leśne i będących specjalnie nawiedzane przez kłusowników, którzy tworząc bandy zorganizowane, stawali się plagą całych okolic. Na zebraniu tem byli obecni właściciele łowisk i hodowcy przychylili się do wniosku p. Prezesa, ażeby z własnych prywatnych zasobów zebrać pewną kwotę pieniężną celem uzyskania funduszów na nagrody pieniężne dla straży leśnej oraz dla funkcjonarjuszy Policji Państwowej. Walka ta została uwieńczona pomyślnemi rezultatami, gdyż w przeciągu jednego roku udało się zlikwidować dwie bandy kłusownicze, a mianowicie w leśnictwie Chojno i Drawsko.

Przy tej okazji należy poświęcić kilka słów działalności Policji Państw. w walce z kłusownictwem, która dawała i daje w poszczególnych wypadkach dość wydatną pomoc. Jednakowoż ze względu na przeciążenie Pol. Państw. oraz biorąc pod uwagę małą liczbę posterunków policyjnych, nie można się oglądać w dalszej walce z kłusownictwem li tylko na pomoc Policji Państwowej.

Wielką pomocą w walce z kłusownictwem byłoby większe uprawnienia zaprzysiężonej straży leśnej, jak to przewiduje nowy projekt noweli ustawy łowieckiej, która miałaby prawo w pościgu za kłusownikami, przekraczać granice własnego łowiska, byłaby upoważnioną do rewizji domowych i t. d. Tak samo przewidziany w noweli ustawy łowieckiej fundusz łowiecki, z którego wyznaczając odpowiednie nagrody pieniężne dla tych leśników, którzy się odznaczyli w walce z kłusownikami, w wielkiej mierze wpłynąłby dodatnio na zainteresowanie i zapobiegliwość leśników i temsamem na zmniejszenie się kłusownictwa.

Przy dzisiejszym stanie rzeczy dziwić się nie można, że ogół straży leśnej jest zniechęcony i wskutek tego nie tak energicznie czynny, jakby to wymagały niepewne stosunki, panujące w naszych łowiskach.

Jak widzimy z wyżej cytowanych wywodów, do skutecznej walki z kłusownictwem i do zlikwidowania tej plagi do minimum, przyczynić się mogą tylko dwa momenty:

1) wyższe kary przewidziane przez nową ustawę łowiecką, któreby uniemożliwiły sądom wymierzania wprost śmiesznie niskich kar,

2) znaleźć się muszą fundusze, któremi nagradzać będzie można zapobiegliwych leśników a nawet funkcjonarjuszy Policji Państwowej.

Jeżeli te dwa postulaty się nie ziszczą, to dalszą walkę z kłusownictwem uważać można za wprost beznadziejną i temsamem zwierzostany naszej dzielnicy, ongiś znane w całej Europie, nie podniosą się nigdy do tych wyżyn, na którychby stać mogły.

Nie tracimy nadziei, że doczekamy się i w tej dziedzinie zrozumienia ze strony sfer rządowych oraz pomocy, która przyczyni się do podniesienia naszego ukochanego łowiectwa, które jak to nieraz podkreślały same czynniki rządowe, tworzy ważną gałęź naszego gospodarstwa krajowego.

Wielkopolski Związek Myśliwych

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

Radziwiłłowskie niedźwiedzie

Dawne puszcze radziwiłłowskie pełne były wszelakiego zwierza, aż do ostatnich niemal czasów. Dopiero wojna światowa zdziesiątkowała zwierzostan, dotykając najboleśniej króla borów: niedźwiedzia.

— Wyobraź sobie mój mały, że w ostępie „Kopciowo" po czarnej stopie, ruszony został „miś". Uciekając, nie spostrzegł ukrytych za stogiem Księcia Albrechta oraz jego dwóch towarzyszy. Wtem na kroków 40 przeszywa go śmiertelnie kula ze sztucera 11 mm. Uszedłszy 20 kroków, padł martwy.

— Mówiła mama, że aż trzy niedźwiedzie zginęły.

— A tak trzy. Następne dwa padły z dubletu w ostępie „Horełej Most". Tu wyszła niedźwiedzica z dwoma piastunami, gdy z odległości dziesięciu kroków padł śmiertelny strzał. Trafiona w łeb ponad lewem okiem, tak, że kula wyszła pod prawem uchem, biedna niedźwiedzica legła jak piorunem rażona. A wtem drugi strzał godzi w jednego z niedźwiadków, również z odległości 10 kroków. Ten dostał strzał po miękkiem, a padł, uszedłszy kilkadziesiąt kroków.



Ks. Albrecht Radziwiłł z trzema niedźwiedziami ubitemi w swych lasach dnia 31. X. 1912 r.
W uniformie strzelec Br. Korbut rozsiekany przez bolszewików w 1920 r., drugi strzelec to ś. p. J. Baranowski

Głośne było w roku 1912, nielada zdarzenie myśliwskie, kiedy to dzisiejszy ordynat Nieświeski Ks. Albrecht Radziwiłł ubił sam jednego dnia trzy niedźwiedzie, a czwarty uciekł niezauważony przez Księcia, który nie przypuszczał, by po położeniu dubletem dwóch niedźwiedzi, mógł na tem samem stanowisku wyjść jeszcze trzeci niedźwiedź. Zdarzenie to zapisał w „Les Hôtes de Nieśwież" p. t. „Podsłuchana rozmowa", ówczesny gość na zamku nieświeskim, malarz Wróblewski, którego słowa mutatis mutandis oraz skopjowaną ilustrację dwóch niedźwiedzi podaję:

Niedźwiadek: — Proszę mamy, dokąd tak śpieszymy? Już nóg nie czuję zupełnie.

Niedźwiedzica: — Uciekajmy stąd. Niesłychane bowiem dzieją się tu rzeczy. Podobno Książę Albrecht Radziwiłł ubił sam 31 października w Leśnictwie Hreskiem trzy niedźwiedzie, a mógł nawet i czwartego strzelić.

— Mamo a jakże to było?

— A skąd się mama o tem dowiedziała?

— Wczoraj rano spotkałam kilku uciekających znajomych mi niedźwiedzi. Zaciekawiona ich pośpiechem, pytam co zaszło, aż tu dowiaduję się szczegółowo o powyższem zdarzeniu. Cały więc dzień wczorajszy spędziłam pod przykrem wrażeniem. Dziś rano postanowiłam pójść w ślady moich znajomych i przenieść się w bezpieczniejsze strony.

— A kto byli ci, co z księciem Albrechtem stali — pyta piastun.

— To podobno bardzo niebezpieczni strzelcy. Jeden to Jan Baranowski, strzelec Ks. Jerzego*), a drugi Bronisław Korbut.

— A cóż to mama niesie w tym worku na plecach?

— Zabrałam trohę zapasów z rodzinnych stron: jagód wybornych, suszonych grzybków i ziół latem uzbieranych na wypadek jakiejś choroby, dla siebie lub bliźnich naszych.

— Nie słyszałem jeszcze nigdy strzałów, ale wyobrażam sobie, jaka to być musi niebezpieczna zabawa. Dobrze mamo, że stąd uciekamy, tu tak straszno. Pewnie całą noc oka nie zmrużę.

Warszawa, grudzień 1931 r.

*) Ś. p. Ks. Jerzy ojciec obecnego ordynata w Nieświeżu.



Wspomnienie pośmiertne

poświęcone

Śp. Tadeuszowi Leliwa Łysakowskiemu

ziemianinowi, wieloletniemu członkowi i delegatowi M. T. Ł., zmarłemu w Krakowie dnia 18 grudnia 1931 r., w 35-tym roku życia.

Okrutna śmierć wydarła z pośród członków Towarzystwa tak przedwcześnie i niespodziewanie to młode jeszcze i bujne, pełne zapału i energji życie, okrywając wielkim smutkiem Krakowski Oddział Małop. Towarzystwa Łowieckiego.

Stratę tego sympatycznego pioniera łowiectwa odczuwamy tem boleśniej, ile że ś. p. Zmarły odnosił się zawsze do Towarzystwa z największą życzliwością.

Jako delegat spełniał gorliwie swe obowiązki — jako członek Tow., mimo oddalonej siedziby, brał zawsze chętny udział w Ogólnych Zebraniach Oddziału, zabierając rzeczowy głos we wszystkich jego ważniejszych sprawach.

Wybitny myśliwy i hodowca zwierzyny, znakomity strzelec, miły w obejściu towarzysz — pozostawia po sobie szczery żal i najmilszą pamięć u wszystkich, którzy się z nim stykali.

Wierny ukochanej przezeń idei łowieckiej, wyznawał ją i propagował słowem i czynem, zamieszczając regularnie sprawozdania myśliwskie i sporadyczne artykuły na łamach „Łowca" i werbując nowych członków dla Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Garść tych ciepłych i serdecznych wspomnień, jako wiązankę kwiatów ostatniego pożegnania szczerego Przyjaciela, składamy na Jego trumnie.

Cześć Jego jasnej pamięci — pokój Jego szlachetnej duszy!

Kraków, dnia 22 grudnia 1931 r.

Z Wydziału Oddziału Małop. Tow. Łow. w Krakowie

Conseil International de la Chasse

Sesja II-ga.

Ptactwo wędrowne i latarnie morskie.

Referat wygłoszony przez P. Villatte de Prugnes, członka Rady administracyjnej St. Hubert Klubu we Francji, Prezydenta Federacji myśliwskiej, departamentu Allier.

(Dokończenie)

Można śmiało powiedzieć, że gdzie latarnie morskie zaopatrzono w szczeble dla wypoczynku i zastosowano oświetlenie tak ich samych jak i słupa latarni, tam stwierdzono skuteczność tych środków ochronnych, a cyfra ofiar znacznie się zmniejszyła.

Należy podnieść, że w Holandji owe drabinki zainstalowały władze państwowe, a Liga ochrony ptaków zaprowadziła lampy je oświetlające.

Zresztą Liga ta śledzi tę sprawę z bardzo bliska, skoro otrzymuje cztery razy do roku z każdej latarni morskiej, a co miesiąc z każdego parowca raporty, wykazujące dzień i godzinę przybycia ptaków, ich nazwę i ilość, nazwę i ilość ptaków zabitych i zawierające obserwacje meteorologiczne i inne cenne spostrzeżenia.

Stwierdziwszy w mej podróży co się dzieje, co już zrobiono i coby jeszcze było do zrobienia, doszedłem do przekonania, że należy się zwrócić do władz publicznych i do wielkich stowarzyszeń, odpowiednio kwalifikowanych z apelem, aby w interesie rolnictwa i myślistwa zapewniono ptakom wędrownym ochronę, jeżeli nie chcemy, by znikły szpaki, raszki, piegże, muchołówki i t. p., tudzież przepiórki, chruściele, kszyki, słonki, siewki i t. p., a zatem te nasze ptaki wędrowne, z których jedne niszczą skutecznie owady, a przeto są wysoce pożyteczne dla rolnictwa, a drugie tak bardzo interesują myśliwego, dając zresztą najdelikatniejsze pieczyste.

Dlatego zaproponowałem:

1. Aby starano się ograniczyć owe niegodne masakry, uprawiane przez strażników latarń morskich, a to bądź przez zainteresowanie ich w tym kierunku, by się opiekowali skontuzjonowanemi ptakami, zamiast je dobijać bądź to przez wzbronienie im sprzedaży tej zwierzyny, której przywłaszczać nie mają prawa, skoro nie mają kart łowieckich, a proceder swój wykonują nie we dnie i często w czasie ochronnym.

2. Aby stworzono strefę ochronną dokoła latarń, bo skoro ptaki wyczerpane lotem będą miały bezpieczeństwo i spokój w obrębie, gdzie zwyczajnie spadają, to wiele osobników tej skrzydlatej rzeszy uleci nadedniem o własnych siłach, gdy tymczasem obecnie otrzymują one uderzenie patykiem i stają się łatwą zdobyczą pewnej kategorji wampirów, uprawiających znane, lecz niekarane bezeceności.

3. Aby w porozumieniu z czynnikami kompetentnemi Ministerstwa robót publicznych, spowodowano stworzenie komisji dla zbadania i zainstalowania urządzeń dla ochrony ptaków wędrownych przed latarniami morskiemi, przy uwzględnieniu środków zastosowanych już zagranicą, gdzie one dały rezultaty skuteczne i pewne*).

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

W obecnej dobie, wobec zadowalniających rezultatów należałoby tylko zastosować te środki ochronne i przy innych latarniach morskich tak we Francji, jak zagranicą, wybierając szczególnie te, przy których stwierdzono największe hekatomby ptactwa przelotnego.

Stanie się to we Francji, gdzie Klub St. Huberta domaga się od Zarządu latarń morskich działania w tym kierunku, oświadczywszy nawet gotowość subwencjonowania robót podjąć się mających do wysokości 18.000 franków.

W kilku innych państwach zrobiono już w tym względzie bardzo wiele. Tak jest w Holandji, jak to mówiłem, tak jest w Stanach Zjednoczonych, jak wam to zapewne z innej strony powiedzą. Należy sobie życzyć, by pod wpływem Międzynarodowego Związku Łowieckiego te prace kontynuowano w krajach, gdzie je rozpoczęto, a podjęto bezzwłocznie we wszystkich krajach rozporządzających wybrzeżami morskiemi.

*) Opuściliśmy w tem miejscu dłuższy ustęp referatu, w którym autor opisuje urządzenia ochronne poczynione przy latarni w Gris-Nez, gdzie zastosowano również drabinki dla wypoczynku oraz silne oświetlenie kopuły i słupa latarni tudzież szczegółowe wywody jakie ulepszenia należałoby tam jeszcze porobić.

(tłum. *A. Sander*)

Paryski miesięcznik „Chasses", organ oficjalny Międzynarodowego Związku Łowieckiego donosi w zeszycie styczniowym, że posiedzenie Stałej Komisji Związku (vide Nr. 18/31 „Łowca"), odbędzie się z końcem stycznia lub z początkiem lutego w Paryżu. Na posiedzeniu tem ma być rozpatrzona sprawa polowania na słonki, przepiórki, ptactwo morskie, wodne i błotne, a w szczególności roztrząsaną ma być kwestja otwarcia i zamknięcia polowania na to ptactwo w poszczególnych państwach, przy uwzględnieniu danych klimatycznych i meteorologicznych.

To samo czasopismo donosi, że władze rządowe i parlament w Szwecji, zaniepokojone zmniejszaniem się stanu łosi, zamierzają wydać bardzo surowe przepisy ochronne. Łosie występują w Europie jeszcze tylko w Niemczech, w Szwecji, Norwegji, Polsce, Finlandji, Estonji, Łotwie i Litwie, a Prezes M. Z. Ł. Pan M. Ducrocq, uznając sprawę ochrony łosi, jako sprawę o znaczeniu międzynarodowem, postanowił zwołać w tym względzie w najbliższym czasie ankietę do jednej ze stolic Państw wyżej wymienionych. *A. S.*

KORESPONDENCJE

Rzemień, styczeń 1932 r.

W Rzemieniu, własności Włodzimierza i Antoniego Szaszkiewiczów, polowano w roku 1931:

Dnia 17 i 26/XI, Bażantarnia „Ispy", 3 strzelby, 40 bażantów kogutów.

28/XI, las, 2 strzelby, 2 dziki;

7/XII, las, 2 strzelby, 1 dzik;

17/XII, las, 6 strzelb, 41 zajęcy;

31/XII, las, 3 strzelby, 3 dziki.

Rykowisko w r. 1931, po raz pierwszy od wielu lat, wypadło nadspodziewanie. Ryczało 8 byków, z nich 2 grube. Padło 2 dziesiątaki. — Rogaczy na podjazdach i podchodach padło 18. Stan sarn dobry. — Stan zajęcy w stosunku do lata ubiegłego b. słaby. Polowano raz w lesie. — Stan kuropatw bardzo dobry, nie polowano.

Razem: jeleni 2, dzików 6, rogaczy 18, zajęcy 41, bażantów 40, kaczek dzikich i ptactwa wodnego 113; razem sztuk 220.

Straż leśna ubiła: lisów 3, wydry 2, czapli 22, różnych 70; razem sztuk: 97.

A. S.

Lwów, w styczniu 1932 r.

Polskie Towarzystwo Łowieckie w Złoczowie polowało dnia 5 stycznia w 18 strzelb w Żukowie. W 9 miotach leśnych ubito 48 zajęcy.

A. S.

Lwów, w styczniu 1932 r.

Dnia 12 stycznia ubito w Ubercach Niezabitowskich w 14 strzelb, w 6 miotach polnych i 2 leśnych, 24 zajęcy i lisa.

S. A.

Na polach w Skniłowie (pow. złoczowski) w majętności P. Schnella, ubito w dniu 14 stycznia w 12 strzelb 53 zajęcy.

X. Y.

Dowiadujemy się, że tegoroczny rezultat 12 polowań Towarzystwa myśliwych św. Huberta we Lwowie, przedstawia się następująco: 485 zajęcy, 10 kozłów, 8 lisów i 1 dzik. Polowano w 10 do 14 strzelb.

Łany Sieleckie, w styczniu 1932 r.

Dnia 12, 13, 14 i 15 stycznia b. r., polowano w Batiatyczach u Pp. Paparów w 5 strzelb, przy zmiennej, przez dwa dni niesprzyjającej aurze. Pierwsze dwa dni kotły w polu, drugie — las. Na rozkładzie lis, kogut-cietrzew i 241 zajęcy. — Królestwo wystrzelał p. Jan Madeyski, mając 60 zajęcy ubitych, drugi p. Roman Bartmański — 59. Polowanie prowadził w bardzo energicznem tempie, wzorowo, młody gospodarz. — Rezultat tych pięknych łowów w 5 strzelb, z czego jedna, była bardzo przychylnie dla zwierzyny usposobiona — mówi sam za siebie.

K. G.

Lwów, 17 stycznia 1932 r.

Wymarzyć gorszych warunków myśliwskich niż te, na które trafiło polowanie w Poturzycy w dniach 15 i 16 stycznia, trudno!

Aura, jaka taka, ale o tropieniu nie ma mowy. Knieja głośna. Zamarznięta, zlodowaciała ziemia i chrupiący śnieg, rozbrzmiewał dalekiem echem każdy ruch. Ciche zajęcie miotów niemożliwe. — Turkot wozów, jak huraganowy ogień artylerji, kilometrami rozchodził się po kniei, a każde poruszenie się myśliwego, przykrym zgrzytem zdradzało stanowisko. Nieomal, że nad każdym strzałem trzeba się było zastanowić, jako ryzykownym, bo śruty po gołoledzi nieobliczalnie mogły rykoszetować.

Dzików wiele, w pierwszym dniu w trzech miotach, w drugim w siedmiu (nieotropionych). Widziano ponad 30. Wracały przeważnie na nagonkę, lub nieobstawionemi umykały stanowiskami. Strzelano do 12, ubito 2.

Stan zajęcy bardzo dobry, lecz też przebijały się w tył, lub na skrzydła, na których gęsto strzelano.

Idąc na skrzydle daleko za nagonką, mogłem pod koniec miotu, jeszcze do 4 cofających się zajęcy strzelić.

Powyższe uwagi stwierdzają, dlaczego rezultat 2-dniowego polowania, jak na Poturzycę, był wyjątkowo nikły, bo ubito: dzików 2, lisów 8, zajęcy 120.

Dwa lisy niestety jeszcze parszywe, 6 swą umiejętnością, albo brakiem tejże, u myśliwego — uszło zdrowo.

Szkodników widziano za cały czas: 2 gołębiarzy i parę kruków. Sapienti sat!

Uczestnikami byli: Pełnomocnik ordynacji Zenon hr. Brzozowski, Ludomir Cieński (2 dziki), Ordynat Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Władysław Garapich, Konstanty Głażewski, kierownik łowiecki ordynacji Tadeusz Horoszkiewicz, rotmistrz Kazimierz Horoszkiewicz, dyrektor ordynacji Henryk Hański, poseł Stanisław Kuźmiński, inspektor wojewódzki Stanisław Kumor, Jan hr. Plater, Starosta Sarnecki, prof. Adam Sołowij, dr. Tadeusz Walichiewicz.

W. G. S.

We Lwowie, w styczniu 1932 r.

I znowu, jak od długiego szeregu lat rokrocznie, znalazłem się tej zimy w Czortkowskiem.

Z uwagi na skrócenie okresu polowań na zające, przyśpieszyłem swój wyjazd na Podole, stając tam nie jak zwykle w czasie ruskich Świąt Bożego Narodzenia, jecz już 26 grudnia.

Zima ta, szczególnie nienormalna, wysiliwszy się w okresie przedświątecznym, przeszła w ostatnich dniach grudnia w wiosenną bezśnieżną aurę, ocknęła się na dni kilka z 1-szym stycznia, by w czasie ruskich świąt, ustąpić znowu miejsca wiośnie.

Ostatnie dnie sezonu zajęczego były mroźne, jednak bezśnieżne.

Stale co kilka dni krańcowo zmieniająca się pogoda, nawet w swych najlepszych etapach prawie bez śniegu, nie była myśliwemu sprzyjającą, a polowanie w niektóre dnie beznadziejnego błota, były wprost odstręczające. Polowało się jednak z zapałem i wbrew wyrzekaniu pod koniec polowania jednego dnia na kwaśną pogodę, było się z nową ochotą na stanowisku następnego ranka w dzień jeszcze gorszy.

Znacznie gorszy tegoroczny stan zajęcy, umniejszony w kniei przez leżenie zająca w polu, wynagradzało hojnie częste spotkanie z lisem, na którego w tym roku urodzaj.

Stan sarn, w rozmaitych rewirach rozmaity, na ogół słaby. Najgęściej widziano je w Halilei, pięknej kniei Pana hr. Lanckorońskiego.

Z dzikami spotkania skromne, bo tylko w Kolendzianach dwa były i oba zostały strzelone, w Kalinowszczyźnie i Wierzbowcu były, lecz nie wyszły.

Na podolskiej przezemnie tak bardzo umiłowanej ziemi brałem udział w następujących polowaniach kniejowych, których oto wyniki:

28/XII 1931, Kalinowszczyzna Pana Romana Ochockiego, 6 lisów, 36 zajęcy;

29/XII 1931, Kolendziany Pana Ludwika Horodyskiego, 2 dziki, 4 lisy, 44 zajęcy;

30/XII 1931, Zalesie Pani Feldschuhowej, 5 lisów, 61 zajęcy;

31/XII Zwiniacz hr. Reja, 8 miesięcy;

2/I 1932 Wygnanka — Czarny las, polowanie Czortkowskiego Tow. myśliwskiego, 40 zajęcy;

4 i 5/I 1932, Liczkowce Pana Emila Kimelmana, 173 zajęcy;

9/I Biała-Puchła, polowanie Tow. myśliwskiego w Czortkowie, 1 lis, 24 zajęcy;

11/I 1932, Halileja, Antoniego hr. Lanckorońskiego, 2 lisy, 101 zajęcy;

12/I 1932, Burakówka-Czahor, Pana Szczęsnego Cieńskiego, 1 lis, 73 zajęcy;

13/I 1932, Romaszówka Pana Rudrofa, jeden strzał do zająca, wynik 0;

14/I. Wierzbowiec Pana Antoniego Zawadzki-Ochockiego, 2 lisy, 48 zajęcy.

Eliminując Zwiniacz, (kniejka w której zajęcy nigdy niema jeno lisy, a tych nie było) i Romaszówkę, (zwierzostan najgruntowniej do dna zdewastowany), wyniki innych polowań dają rzetelny obraz słabego w tym sezonie stanu zajęcy i nieodpowiedniej aury.

Jeżeli mimo tego niektóre rozkłady dorównują dawnym, przypisać to należy nie tylko łasce św. Huberta, lecz także bacznej i pieczołowitej ochronie zwierzyny.

Z tego tytułu niech mi wolno będzie złożyć szczere gratulacje przezacnemu Panu Kimelmanowi i jego leśniczemu Panu Tenusowi w Liczkowcach, oraz Panu inż. Wysockiemu i Panu inż. Bobrichowi w Halilei.

Na zaszczytne wyróżnienie zasługuje zawsze wzorowe prowadzenie polowań w Kolendzianach przez Pana Lilinga.

Prezesowi Czortkowskiego Towarzystwa Myśliwskiego, Kochanemu Panu Goldtowi serdeczne podziękowanie składam za szereg dowodów wielkiej uprzejmości.

Te miłe nad wyraz chwile spędzone nad Zbruczem i Seretem wiążą mię jeszcze ściślej z pięknem Podolem.

Zygmunt Gronziewicz

Czortków, 18 stycznia 1932 r.

Towarzystwo Myśliwskie w Czortkowie przesyła następujące sprawozdanie z ostatniego sezonu zimowego.

Dnia 3/XI 1931, odbyło się polowanie kociołkowe w Jagielnicy. Przy dobrej pogodzie na czarnej stopie padło w 18 strzelb, 45 zajęcy i lis.

Dnia 7/XI 1931, odbyło się polowanie kociołkowe w Bazarze. Pogoda dopisała, choć pod nogami było nieco ciężko. W 11 strzelb wzięto 42 zajęcy.

Dnia 14/XI 1931, polowano w kotłach w 9 strzelb przy deszczu i błocie w Białobożnicy. Na rozkładzie 31 zajęcy i lis.

Dnia 25/XI 1931, polowano w kotłach w Białej (Mańkowa), w 14 strzelb przy ostrym wietrze, padło 45 zajęcy. Lis uszedł chybiony.

Dnia 28/XI 1931, kociołkowe polowanie w Białej (Czerkawszczyzna) w 10 strzelb, przy wietrze i mrozie, padło 44 zajęcy.

Dnia 8/XII 1931, kociołkowe polowanie w Połowcach. W ciężkich warunkach atmosferycznych wzięto w 13 strzelb 25 zajęcy. Na terenie tym zauważono znaczny ubytek zwierzyny w porównaniu z latami poprzedniemi.

Dnia 13/XII 1931, polowano w 9 strzelb w Siemakowcach. Padło 17 zajęcy. Teren górzysty i ciężki nie pozwalał na rozwinięcie należytych kotłów.

Dnia 24/XII 1931, odbyło się wigilijne polowanie w Czortkowie starym, częścią kociołkowe, częścią leśne. W 14 strzelb, padło przeważnie na polu 43 zajęcy. Lis uszedł niestrzelony.

Dnia 2/I 1932, odbyło się leśne polowanie w Czarnym lesie w 22 strzelb przy pięknej pogodzie; na rozkładzie 42 zajęcy. — Strzelano bezskutecznie do kilku lisów.

Dnia 9/I 1932, odbyły się dwa polowania towarzyskie. — Pierwsze na Białej (Puchła), przeważnie leśne. W 13 strzelb wzięto 27 zajęcy i lisa. — Drugie w 5 strzelb na Ściankach zawiodło, z powodu niemożności opanowania terenu. Padły 2 zające i 1 lis, ubity przez p. Górkę dalekim, efektownym strzałem. — Pogoda na obydwu polowaniach haniebna.

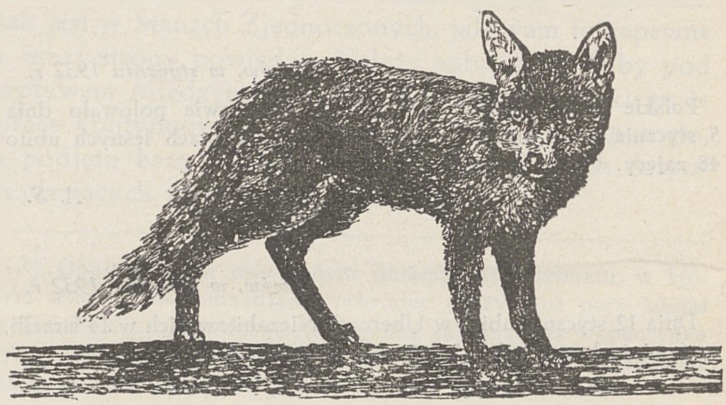
Dnia 12/I 1932, polowanie kociołkowe w Zalesiu. W 13 strzelb, przy pięknej pogodzie wzięto w 6 kotłach 42 zajęcy. Lis uszedł niestrzelany.

Dnia 14/I 1932, polowano w 4 strzelby na Białej (Szydłowszczyzna). Padło 7 zajęcy. Polowanie częściowo kociołkowe, częściowo leśne.

Reasumując powyższe wyniki stwierdzić należy ubytek zajęcy w roku obecnym w porównaniu do poprzedniego o 40%. Natomiast zauważono znaczny przyrost lisów, co prawdopodobnie przyczyniło się do zmniejszenia się stanu zajęcy.

Na terenach Towarzystwa padło w tym sezonie ogółem: 412 zajęcy i 4 lisy.

Delegat
Goldt



Wiadomości handlowe

Ceny targowe zwierzyny łownej w lutym 1932 r.

Sarnina kg	od zł	0·00	do	0·00
dzik kg	„ „	0·50	„	0·00
zając ze skórą	do „	0·00		
„ bez skóry	od „	0·00	„	0·00
bażant	„ „	0·00	„	0·00
kaczka	„	2·00		
słonka	„	2·50		

Ceny surowców zwierząt futerkowych pochodzenia kraj.

Kuna (różnica między kaminką a tumakiem nieznaczna)	od zł	72·00	do	80·00
wydra waha się w granicach	„ „	90·00	„	100·00
lis który dawniej królował, dziś niema wielkiego popytu, to też cena lisa wynosi	„ „	00·00	„	40·00
tchórz	„ „	00·00	„	18·00
borsuk	„ „	8·00	„	10·00
wiewiórka	„ „	1·00	„	1 00
gronostaj	„ „	7·00	„	8·00
zając	„ „	0·70	„	0·80
króliki	„ „	0·40	„	0·80
skóra sarnia	„ „	1·50	„	2·00
skóra jelenia	„ „	5·00	„	8·00
skóra z dzika	„ „	7·00	„	10·00

Redaktor odpowiedzialny Albert Mniszek
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85-16